Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena poj...

Rok III.	Nowy Sącz, dnia 2 sierpnia 1931.	Nr. 31.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe PKO. 409.090 ∞∞ TELEFON Nr. 210.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Wam Legjoniści!

Z okazji X Ogólnego Zjazdu w Tarnowie.

Siedemnaście lat minęło od chwili, kiedy zerwaliście się do boju z wiarą w niepodległość, która w sercach Waszych dziecinnych tliła się od kolebki, a w młodzieńczych — już niegasnącym zabłysła płomieniem...

Poszliście z miłości dla Tej, która w kajdanach legła potrójnych — Boskiego jeno zmiłowania prosząc gdy zdało się Jej, że właśni synowie opuścili bezradnie ręce...

Poszliście przez ukochanie Wolności i aby krwią i bohaterstwem zmazać winy przodków...

Poszliście, by własne winy krwią serdeczną zmazać!

Z chwilą, kiedy smukłe wieże Wawelskiego Grodu zniknęły na horyzoncie — proroczy Sen o Szpadzie stał się rzeczywistością; poczęła się epopeja serc młodych, czystych, epopeja entuzjastów i szaleńców...

Zbudziły się z uśpienia serca ludzkie i otrząsły z martwoty.

Wstał Czyn, zrodzony z Buntu!

I poszedł kwiat młodzieży szkolnej i poszedł z nim robotnik. Poprowadził ich realizator myśli zbrojnej — Komendant Józef Piłsudski, poprowadziła z Nim garść dojrzałych mężów, świadomych tego szaleńczego Czynu. Rzucili ławy szkolne i wyzwolili się z kochających ramion rodzicielskich. Rzucili warsztaty ciemne i ubogie mieszkania.

Odeszli od prac swoich i od codziennych zajęć.

Poszli w nieznaną dal, skąd zabłysnąć Im miało światło Wolności.

Patrzyli na ten wymarsz ludzie rozsądni i patrzyli ludzie o małych sercach. Kiwali głową starzy i w niejednem oku zabłysła łza żalu — i pluli w twarz inni, źli i zaprzedani, niejeden cierń z polskiej ręki do męczeńskiej już wtedy korony dodając...

A Ci, którzy Czynem swoim zrzucili czarne pióra z siebie i rozpacz a zwątpienie precz z serca wygnali — szli dumni, w aureoli przyszłych męczenników i bohaterów, ze śpiewem z otwartego serca i z wiarą, że:

Jeszcze nie zginęła!...

Czuwajmy!...

Gdy szary trud dnia zbytnio czoło, dłonie znoi,
Łazno kurz niepamięci osiada na zbroi,
Co nam dała skarb Wolność z drogich krwi korali...
Nie dajmy więc gnuśności rdzy żreć ducha stali!...

W niebezpieczeństwa chwili, kiedy się zakrada
Śród nocy pod dom złodziej — ta skuteczna rada:
Stać u drzwi, słuch wytężyć i sen spędzać z powiek,
Aż czuwaniem spłoszony odejdzie zły człowiek.

— — — — — — — — — — — — — —

Czuwajmy — jednym wspólnym straż dzierżąc wysiłkiem,
Bo ku nam pełza czelnie, choć zdradzieckiem, chyłkiem
Siszącej nienawiścią gad — polip krzyżacki —
I pod nasze domostwo zapuszcza swe macki!...

NAUCZKA.

Z pośród licznych doświadczeń, poczynionych w ostatnich dniach w związku załamaniem się marki niemieckiej z bankructwami szeregu banków zagranicznych i z niewypłacaniem przez nie wkładów oszczędnościowych i td. — na jedno trzeba u nas w kraju zwrócić szczególną uwagę.

Oto w zagranicznych bankach ulokowana jest pewna dość pokaźna kwota polskiego kapitału. Podobno kwota ta sięga 100-u miljonów dolarów, a więc niemal miljarda złotych. Skąd się bierze ta olbrzymia ilość pieniędzy? Czy jest ona wypływem normalnych handlowych stosunków, czy stanowi depozyty zyskowe z eksportu, chwilowo lokowane w zagranicznych miejscach zbytu polskich produktów rolniczych i przemysłowych? Nie, — ta olbrzymia ilość pieniędzy jest przez ludzi prywatnych przeważnie chowana zagranicą „na wszelki wypadek", — jest następstwem wywożenia kapitału z kraju i ukrywania go „z ostrożności" u obcych — jest następstwem „niedowierzania" własnej walucie i jest polityką strachajłów, którzy wolą mieć w obcych bankach nisko-oprocentowane kapitały, zamiast obracać niemi w kraju. Ponoć zeszłego tygodnia, gdy w Gdańsku kasy banków niemieckich zostały zamknięte, odbywały się formalne procesje polskich obywateli z Pomorza, którzy w tych bankach przeważnie poprzednio ulokowali swe oszczędności, a teraz drżeli na myśl o tem, że im ich oszczędności poprzepadają. Publiczną jest też tajemnicą, że zarówno w Niemczech, jak w Szwajcarji, Holandji, Anglji i td. spoczywają wielomiljonowe kapitały polskie, dwa czy nawet trzy razy niżej oprocentowane, niż u nas w kraju, a teraz pod wpływem deruty niemieckiej narażone na fluktuacje zniżkowe, na dewaluację, a może nawet na mniejsze lub większe stopnienie.

I podczas gdy my, tu w kraju, przechodzimy kryzys gospodarczy właśnie wskutek ciasnoty gotówkowej, gdy brak kapitału obrotowego unieruchomia warsztaty pracy i paraliżuje akcję budowlaną i td.. w tym samym czasie zagranicą spoczywają setki miljonów polskiego kapitału, zaprawdę — jak się to ostatnio okazało — nie mającego większej gwarancji bezpieczeństwa, niż gdyby te kapitały krążyły wewnątrz kraju t. j. w Polsce. Co więcej: — kapitały te, — gnieżdżące się w bankach obcych, są — jak to wykazały zarządzenia szeregu państw — narażone na szereg niebezpieczeństw.

Ostatnio rząd niemiecki wydał drakońskie niemal zarządzenia wobec tych, którzy wywożą kapitał zagranicę i przechowują swój majątek nie w kraju. Grozi więc im pozbawienie wolności do 10 lat, konfiskata majątku, olbrzymie kary pieniężne i td. Wszyscy, którzy przed wydaniem dekretu wywieźli lub ulokowali swe pieniądze poza granicami Niemiec, mają złożyć deklaracje co do wysokości tego kapitału i w określonych terminach ściągać go z powrotem do kraju.

Tak oto broni się Rzesza Niemiecka przed machinacjami dyktowanemi przez egoizm jednostek, szukających schronienie dla swych dóbr materjalnych zagranicą, a pozbawiających temsamem własne państwo płynnej gotówki.

Zarządzenia te zostały, oczywiście, wydane w Niemczech w obliczu klęski, grożącej równowadze finansowej, i w obliczu niebezpieczeństwa krachu walutowego.

U nas — na szczęście — tego niebezpieczeństwa niema. Rząd polski nie potrzebował bynajmniej wydawać żadnych zarządzeń ochronnych, bo stabilizacja naszej waluty okazała się absolutną i niezachwianą.

Niemniej jednak fakt, iż tak olbrzymie kapitały ugrzęzły w bankach obcych, i że temsamem przepadają dla gospodarstwa narodowego, — jest objawem wielce ujemnym, zwłaszcza w okresie przesilenia gospodarczego.

Gdyby przynajmniej ci, którzy wycofali swe pieniądze z kraju, mieli bezwzględną pewność ich nienaruszalności! Ale i to okazało się przecież ostatnio więcej niż iluzoryczne... Ludzie ci przeżywali w ubiegłym tygodniu bezsenne noce, — z wypiekami na twarzy czytali hjobowe wieści o tem, co się dzieje zagranicą, — wypatrywali gorączkowo telegramów, czy też bank, w którym na śmiesznie niskim procencie ulokowali poprzednio swój majątek, nie zawiesił wypłat...

Czy będzie to dla nich dostateczną nauczką? Czy zrozumieli ci ludzie wreszcie, że nietylko są szkodnikami w znaczeniu interesu państwa, ale że również szkodą i interesowi własnemu? I czy wysnują z tego, co przeżyli ostatnio, jedynie właściwie konsekwencje, t. j. czy skierują z powrotem do kraju swe unieruchomione zagranicą kapitały?

Czyżby czekali na to, by ich do tego trzeba dopiero zmuszać?

Jubileusz zasłużonego syna Podhala.

Rzadka i niezwykle piękna uroczystość odbyła się w ostatnią niedzielę lipca w Limanowej: oto Ks. prałat K. Łazarski, Dziekan i proboszcz limanowski, obchodził 50-lecie kapłaństwa. Tak miasto, jak i należące do parafji gminy, korzystając z okazji uczciły sędziwego Jubilata, hołd mu złożyły i serdeczną podzięką za półwiekowy trud i liczne zasługi.

Że przez lat 50 strzegł Pańskich Ołtarzy, że pasterzem wzorowym był, ugór dusz uprawiał i ziarna siał złote, że o serca się troszczył i umysłów pogodę... przez wieku połowę i był wszędzie, gdzie uważał, że być należy. Pracował w kilku towarzystwach, jak: Sokół, Straż pożarna, Tow. Zaliczkowe i in., brał udział w życiu społecznem miasteczka, z którem się zżył i które pokochał. Największą wszakże zasługą Ks. Prałata Łazarskiego jest wzniesienie nowej a wspaniałe

świątyni na miejscu starego drewnianego kościółka. Postawił gmach piękny kształtem i wyniosły, z cegły i kamienia, by przetrwał wieki, — postawił, nie będąc królem, księciem, ni wielmożą, nie mając pod ręką skarbca bez dna. Miał jeno umysł bystry i lotny, podziwu godną energję, spryt iście góralski, wolę czynu i wolę wytrwania. Nie zrażał się niczem, usuwał kłody rzucane mu pod nogi, wiódł bój z wrogami budowy, pokonał ich i dzieła dokonał.

Nic dziwnego zatem, że w dniu Jego godów kapłańskich, pochyliły się czoła, a słowa podziwu, uznania i podzięki, by rój barwnych motyli zlatywały z ust ku sędziwej postaci zasłużonego Kapłana.

Pierwsza złożyła hołd Jubilatowi dziatwa szkolna i nauczycielstwo z insp. szkol. p. Szymańskim na czele. Wchodzącego do sali szkolnej Jubilata powitały dzieci pieśnią, poczem złożyli Mu życzenia inspektor szkolny p. Szymański i dzieci ze wszystkich szkół w parafji. Miało się wrażenie, że to nie usta mówią, ale serca same.

Po godzinie 10-tej rano zjawili się na plebanji członkowie komitetu paraf. z p. Gałzińskim na czele, księża z dekanatu, rada miejska, delegaci gmin, towarzystw miejscowych, ba! nawet Żydzi, by kochanemu Duszpasterzowi, gorącemu patrjocie i światłemu doradcy, złożyć hołd i gratulacje. Przemawiali: pp. Dr. Małeta, ks. wicedziekan Stawarz, burmistrz miasta Bursztyn, Gasidło i delegat Żydów. Równocześnie wręczono Jubilatowi piękny adres i dwie bogate tuniki jako dar parafji dla kościoła, oraz ornat z tej samej materji, jako dar księży z dekanatu. Burmistrz miasta wręczył ks. Prałatowi dyplom, mianujący go Honorowym Obywatelem Miasta Limanowej. Rozrzewniony do łez Jubilat dziękował za serdeczne słowa i uczucia wdzięczności. Po złożeniu życzeń ruszyła przystrojoną pięknie uliczką barwna procesja do Świątyni. W prezbiterjum zajęli miejsca księża, przedstawiciele władz z p. Starostą Bulińskim na czele, członkowie komitetu, delegaci towarzystw i krewni Jubilata. Ks. Prałat Mazur z Nowego Sącza odczytał z ambony pismo gratulacyjne ks. Biskupa Dr. Wałęgi, mianujące Jubilata tajnym radcą Kurji Biskupiej. Piękne kazanie wygłosił ks. wicedziekan Stawarz. Podczas uroczystej sumy śpiewał miejscowy chór pod kierunkiem p. dr. Hisztina. Obszerne nawy kościoła nie mogły pomieścić tysięcznej rzeszy wiernych. Wzorowy porządek utrzymywali Straż Pożarna i Strzelcy,

Po południu odbyło się przyjęcie u Jubilata, w którem wzięło udział kilkudziesięciu księży. pp. Starosta Buliński, pułk. Batalja, dr. prof. Zubrzycki, powszechnie lubiany lekarz dr. Orzeł z Ujanowic, Zygmunt i Grzegorz Marsowie, dyr. rafinerji Müller, rejent Gałziński, insp. Szymański, dr. Czapliński, dr. Gnoiński, dr. Kwieciński, dr. Stankiewicz, major Wanicki, i przedstawiciele inteligencji niemal całego powiatu Wielu z księży przybyło z odległych stron jak ks. Bryja z Gnojnika, kolega Jubilata ks. dziekan Solak z Grybowa, ks. dziekan Bach z Rzegociny, ks. Dr. Paryło z Tarnowa, ks. Rosiek z Kamiennicy, ks. Rajda z Jordanowa, rodzinnego miasta Jubilata, ks. Stabrawa, ks. Skura, ks. Kornaus z Radłowa i w. i. Pierwszy toast na cześć Ojca Świętego, ks. Biskupa Wałęgi, oraz na pomyślność Rzeczypospolitej, jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego — wzniósł ks. Prałat Mazur, rozpoczynając tym toastem długą litanję przemówień, nacechowanych niezwykłą szczerością i gorącem uczuciem. Nie sposób na tem miejscu wymieniać mowców, bo było ich nazbyt wielu. Wspomnę tylko, że w czasie owacyj zrodziła się myśl ufundowania zegara wieżowego, a dorywcza składka przyniosła na ten cel kilkaset złotych. Wzruszony do głębi Jubilat dziękował wszystkim i, odwzajemniając się za serdeczne owacje, wznosił jeden toast po drugim na zdrowie i pomyślność swych gości. Z kilkuset nadesłanych depesz odczytano zaledwie cząstkę zaczynając od serdecznych słów ks. Biskupa Komara.

Lipcową niedzielę zapisze kronika miasta i parafji jako jeden z najpiękniejszych dni w życiu tut. społeczeństwa. Dzień ten wykazał, jak wielką sympatją cieszy się tutaj ks. Prałat Łazarski, że zdobył serca, miłość i szacunek ogółu —, ogół zaś dowiódł, że umie cenić zasługi i płacić za nie uczuciem wdzięczności.

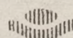
Fr. Biedroń.

Komunikat prasowy Związku Strzeleckiego.

NOWY NUMER „STRZELCA". Tygodnik „Strzelec", organ Związku Strzeleckiego wybija się pod doskonałem kierownictwem redakcyjnem Wojciecha Stpiczyńskiego na czoło organizacyjnych pism dla młodzieży.

Nowy (29) numer „Strzelca" z dnia 19 lipca br. zawiera świetny artykuł wstępny „Przejawy koltuństwa w odniesieniu do zagadnienia obrony narodowej", przynoszący druzgocącą odprawę stronnictwa „Gazety Warszawskiej" w związku z entuzjazmowaniem się tego pisma nieobywatelską uchwałą sejmiku zamojskiego, — podziękowanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Związkowi Strzeleckiemu za liczny udział w ogólnopolskiem święcie PW. i WF. w Spale, art. VI o narodowych zawodach strzeleckich. „W potężnym pochodzie strzelectwa wyrastają nowe rekordy" art. krakowskiego korespondenta „Strzelca", M. Krawczyka „Jak pomnożyć siły liczebne Z. S.", przemówienie star. Rzewskiego, wygłoszone przez mikrofon z okazji święta strzeleckiego w Łodzi, art. W Paluszyńskiego „Siedemsetlecie stolicy Pomorza — Torunia", art. znakomitego pisarza Juljusza Kadena-Bandrowskiego „Książka w domu jest nieodzowną potrzebą kulturalnego człowieka", art. dr. F. Burdeckiego „Ze świata techniki, czyli groźna mąka i domek ze szkła", przegląd najważniejszych wydarzeń politycznych z ubiegłego tygodnia w pierwszorzędnie prowadzonej rubryce „Notatnik", art. M. Kurleto „O obozach strzeleckich", bogaty dział korespondencyj z terenu oraz odpowiedzi redakcji. Numer zdobi szereg udatnie wykonanych winiet.

WYPRAWA STRZELCÓW DO MORZA. W dniu 12 ubm. odpłynęła z Drohuska, pow. chełmskiego dwuosobowa, strzelecka łódź kajakowa w kierunku Gdańska. Obsadę stanowią dwaj młodzi strzelcy z miejscowego oddziału strzeleckiego, Kaz. Błażejewicz i St. Kozaczyk, którzy Bugiem, Narwią i Wisłą pragną odpłynąć do morza. Podróż nosi charakter propagandy sportu szeleckiego i ma trwać 20 dni. Koszta budowy kajaka oraz wydatki na utrzymanie strzelców podczas podróży pokrywa miejscowy oddział strzelecki. Dzielnym strzelcom należy życzyć powodzenia.



Rewja powiatowych sił BBWR. w Dąbrowie pod Tarnowem.

W Dąbrowie pod Tarnowem odbyło się zebranie miejscowych działaczy BBWR. przy udziale przeszło 350 osób z terenu powiatu.

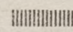
W Zgromadzeniu wzięli udział: wszyscy członkowie Rady, członkowie kilkudziesięciu Kół, posłowie Karol Jarosz, Ignacy Starzyk, oraz profesor Karol Kautzki.

Po zagajeniu obrad przez p. Edwarda Bogusza, profesor Kautzki w zwięzłem przemówieniu przedstawił dzieje Polski od czasów przedrozbiorowych do ostatnich dni; poświęcając specjalne uwagi rozkwitowi kraju pod Rządami Marszałka Piłsudskiego, oraz omówieniu sytucji finansowej.

Następnie przemawiali posłowie: Ignacy Starzyk i Karol Jarosz, pierwszy wygłaszając referat o polskiej sytuacji gospodarczej na tle sytuacji międzynarodowej, drugi wyjaśniając przyczyny ogólnego kryzysu i wynikłe stąd następstwa.

Zgromadzenie tak liczebnością swą, jak żywą dyskusją dało obraz karności i sprawności organizacyjnej, oraz wykazało pełne zrozumienie i należytą ocenę trudnej chwili.

Zebrani opuścili salę wznosząc gromkie okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Dr. STEFANJA BILIŃSKA.

Z POŁUDNIOWEJ JUGOSŁAWJI.

Włochy uważali Polacy zawsze za swoją drugą ojczyznę. Każdy pragnął bodaj poznać ten kraj. Nie po samą wiedzę ani jedynie dla poznania dzieł sztuki tam jeżdżono.

Dzieci pochmurnej Sarmacji ciągnęły do słońca i morza. Teraz mamy już co prawda nasz cudny, zmienny, ale jak wyrafinowana kokietka zimny Bałtyk ale zbyt mało jest słony choć go czasem trochę śledzie „solą". Lecz jego grzechem głównym (a nawet o pomstę do nieba wołającym) jest to, że mu brak słońca.

Uciekamy więc od słońca na południe. Ale Włochy za drogie, a do Francji podróż też wiele kosztuje. Pozostaje nam słoneczna Jugosławja. Ciekawe jak mało Polaków zna wybrzeże chorwacko dalmatyńskie.

Pominąwszy bardzo drogą Cirkwenicę, wszędzie ceny pensjonatów (niekiedy z 4-ro razowem posiłkiem) nie przekraczają dziennie 12 zł. Kto mieszka prywatnie zwłaszcza w liczniejszej rodzinie, ten nie wydaje dziennie na osobę więcej jak 8 do 10 złotych. W Cirkvenicy i w Novi są droższe kąpiele i płaci się taksę, ale na wyspach nie ma jeszcze taksy i kąpiele za pół darmo.

Jeśli jedzie się drogą Maribor-Zagrzeb Suszak na wybrzeże, krajobraz stale się zmienia: Z wysokogórskiego przechodzi się z wyżyny potem trochę nizinny, znowu wyżynny, a od Ogulin zaczynają się znów góry... do Delnicy prowadzi cudowna droga przypominająca nieco drogę od Chabówki do Zakopanego. O kilka stacji dalej dzikie skały. Już w Plase prowadzi droga automobilowa do Cirkvenice i Novi, więc kto chce dostać morskiej choroby niech jedzie autobusem, przeciwnie morska droga z Suszak na niekołyszącym się prawie „parobrodzie" zupełnie do tej choroby nie skłania. Za Plażą chowa się pociąg w górv. Morze ukazuje się dopiero w Bacar, potem znów jedzie się wśród gór (długie tunele) aż wreszcie na jaką godzinę przed Suszak pociąg sunie niemal wybrzeżem.

Suszak mała mieścina (z dużemi gmachami) ra-

MIECZYSŁAW SICHRAWA.

Zostaną tylko kości nagie.

„Stanął rotmistrz przed szwadronem:
— Kto chce Polskę uczcić zgonem?
... Spojrzał chłopak po chłopaku —
— Gotów?
— Gotów!
— Do ataku!...

— — — — — — — — — — — — —

Czerwiec 1915 roku.

Dziesiąty już miesiąc mija od chwili, kiedy na polu chwały padł pierwszy lekkomyślny żołnierz II. Brygady Legjonów Polskich. W krwawym trudzie i znoju, o głodzie i chłodzie, szli żołnierze polscy bez wytchnienia, zostawiając za sobą mnogie mogiły. Przed nimi krwawy jeszcze trud i wysiłek, za nimi sława oręża polskiego za cudzą sprawę, groby bez kwiatów, bez krzyży nieraz i — łzy najdroższych... Przed nimi długie jeszcze miesiące, a może i lata walki, za nimi sławne z bojów miejscowości: Mołotków, przejście przez Pantyr-Pass, Żabie i Zielona. Krwawa obrona każdej doliny, każdego jaru, przesmyku i ścieżyny górskiej; nadludzkie trudy zimowej kampanji karpackiej, kiedy w mroźne noce zimowe, zdala od ojczystych równin, krwawił się djabłu i Austrji na pożytek żołnierz polski w obronie urodzajnych pól węgierskich. Bez snu i bez żywności, bez butów często, a zawsze w dziurawych portkach, trawiony tęsknotą ku swoim i z rozpaczą nieraz głuchą w sercu, że nie swojej, a obcej broni ziemi...

Wiosna zastała ich na równiach bessarabskich, na granicy rozległych, bujnych i kwiecistych stepów.

Stanęły dwa rzędy głębokich, przysłoniętych darnią i gałęziami okopów, a przed nimi kilkanaście rzędów drutów kolczastych. Krótki odcinek legjonowy na płaskim, lekko zaledwie falującym terenie, a na wprost w okopach pod lichą wioską przeważające siły nieprzyjacielskie — przeszło cztery tysiące rosyjskich żołnierzy.

Czerwcowe było południe, ciepłe, tylko lekki podmuch wiatru szedł od stepu szumiąc po lasku, na którego skraju, na mchu i miękkiej murawie, wylegiwali się do słońca ułani.

Piękny był świat, jasny i wesoły. Kiedy słońce wyszło w górę i tak świeciło, iż się zdawało, że pył złoty z nieba ku ziemi leci i cieniutką, mieniącą się warstwą wszystko wokół przyprószył, przepadł gdzieś lekki wietrzyk i cisza legła na przestrzeni. Szła woń od lasu ostra i rzeźwa, a kiedy wyszła na skraj, łączyła się z wonią polnego kwiecia.

I lekko było na duszy żołnierzom, jakgdyby nie na wojnie byli...

Przyszedł rotmistrz, siadł między żołnierstwem i gwarzył; wspominali przeszłe dzieje, smutne czasem jak literat, a czasem znów wesołe jak wydawca. Wesołe, kiedy ciepłe i pogodne dnie dodawały hartu, smutne, kiedy nastawały klęski, a równocześnie — jakgdyby się i niebo sprzysięgło — chmurne, posępne dnie przedjesienne, słota, potem zadymki i mrozy.

Wytrzymywał każdy jak mógł, ale nie zawsze było można: co słabszy, to na płuca odpadł lub na tyfus. Dziś, gdyby szwadron tak ustawić, jak w dniu wyjazdu na front, a miejsca po poległych i zmarłych zostawić puste, nie byłby to szwadron, koń przy koniu, ułan przy ułanie — ale jakbyś starą, porzuconą gdzieś za chałupą bronę ujrzał, z której połowa ostrych zębów wypadła, a te, co jeszcze pozostały — krzywe, zardzewiałe, a tak słabe, że je bez większego wysiłku dziecko paluszkami wyciągnie...

Podbiegł alarmowy ze sztabu i zameldował rotmistrzowi, że brygadjer wzywa go do siebie. Wyszedł potem rotmistrz z wiejskiej izby z szefem sztabu brygady i razem wspięli się na wzgórek. Tak oglądali przedpole, a szef sztabu wskazywał coś ręką.

Cisza leżała nad wioską, polami i sięgała hen, ku pierwszym linjom okopów. Mała chmurka przysłoniła na chwilę słońce, a cień jej legł szerokim płatem na polu śmierci — między polskimi a rosyjskimi okopami. Potem — jakdyby grubszą legł warstwą — ściemniał i szerzej już objął rosyjską stronę.

Tam — rzekł szef sztabu, wyciągając rękę — trzeba przerwać linję.

Tam — rzekł cicho rotmistrz, patrząc na ciemną plamę, którą cień chmury tworzył — jest śmierć...

* * *

Kiedy ułanów djabli wzięli, co się na wojnie niezbyt często trafia, jako że ten rodzaj broni, brzemienny odwagą na tyłach, mniejszym znacznie temperamentem odznacza się na froncie — przyszła kolej na szarą piechotę.

I zawrzał wielki bój: to zbijał się, jak źle ugotowana kasza, to znów rozpryskiwał, jak ziarno na klepisku. Rozlał się potem szeroko po polach, łąkach i wiklinach, jak woda, gdy ją wezbrana w czas roztopów wiosennych rzeka na oba brzegi wypluje.

Padał gęsto nieprzyjaciel, kładł się i żołnierz polski.

Masa walczących była jednym, drgającym kłębem, toczącym się od głębokiej, bagnistej rzeczki, przez

czej przedmieście Fiume, oddzielone odeń mostem („pogranicni most“). Z Suszak jedzie się do miejscowości nadbrzeżnych i na wyspy okrętami Tow. „Jadranska Plovidba“. Jeden okręt obiera turę na wyspę Krk [do 5-ciu miejscowości leżących na południowo zachodniej stronie tej wyspy], drugi jedzie wzdłuż wybrzeża do Cirkvenicy, Novi i Vrbnik, inny do Cirkvenicy a potem Baski (też na wyspie Krk, ale od strony wschodniej), a potem na wyspę Rab (Arbe) i td.. wreszcie większe okręty jadą na wybrzeże Dalmatyńskie, do Albanji i Grecji.

Miejscowości te są przeważnie skaliste, gdzieniegdzie plaże naturalne, więcej utworzonych sztucznie. W Cirkvenicy i w Novi wspaniałe parki użyczają cienia w czasie upałów. Na wyspach gaje oliwne lub piniowe są przeważnie własnością prywatną i o ile nie należą do właściciela pensjonatu, to istnieją jedynie jako przedmiot wzdychań porażonych słońcem kuracjuszy; dozorcy — aniołowie bronią ich niby raju przed wygnanymi „pierwszymi rodzicami“. Ale wszystkich tych drobnostek nie widzi się wobec rozsłonecznionego morza, którego cząstki rozpylone w powietrzu wnikają w płuca. W kąpieli morze orzeźwia i zmacnia i pozwala unosić się na niem (wskutek większej gęstości niż w wodach rzecznych) niemal bez ruchu.

Jeśli chodzi o czas pobytu na wybrzeżu w miejscowościach od Suszk do Zary, to najlepszy od czerwca do 10-15 sierpnia, gdyż później zbyt często przychodzi „Bora“. Niektóre miejscowości jak Novi są bardziej ochronione od wiatrów a znów Senj (Zengg) jest poprostu gniazdem burz i wiatrów.

Jak ze względu na przyrodę tak i na ludzi Jugosławja zaprasza do miłego spędzania wywczasów letnich. Ludzie spokojni kulturalni, nie trzeba się obawiać kradzieży i oszukaństw, czego o Włoszech powiedzieć nie można (mówię o wybrzeżu, gdyż np. Zagrzeb stał się pod względem wielkiej liczby zawodowych złodziei całkiem postępowem europejskiem miastem). Chorwaci są bardziej towarzyscy i rzutcy od Serbów, a pozatem wyróżniają się piękną powierzchownością kiedy znów Serbów cechuje stałość charakteru, równowaga umysłu i serca. To co pisze się o antagonizmie tych dwóch ludów, to przesada; niema tu mowy o kwestjach narodowościowych. — Jakiś czas odgrywał rolę wyłącznie antagonizm polityczny. Winę tegoż ponosili głównie pewni serbscy przedstawiciele rządu, którzy nie chcieli żadną miarą dopuścić do decentralizacji. Jeśli chodzi o pewną analogję, to stosunki polityczno-gospodarcze w Jugosławji są podobne do stosunków w Polsce przed wypadkami majowemi, kiedy niemal cała Polska stawała się powoli wielkim krajem samych urzędników, gdyż tworzono coraz nowe urzędy dla stryjecznych wnuków, przyjaciół ciotki, znajomych znajomego i td.

Między mową Chorwata i Serba są minimalne różnice raczej o charakterze djalektycznym.

Rozróżnia się zasadniczo 3 djalekty (też według akcentu): Stokavski [mówią nim w prowincji Lika, Bosna], Kajkavski [Zagorje, Zagrzeb], Cakavski (na wybrzeżach).

[Staskavski rozpada się jeszcze na ijekavski i ekavski].

Mimo, że Serbowie są wyznania prawosławnego a Chorwaci rzymsko-katolickiego, antagonizmu religijnego niema. W szkołach chorwackich uczą często nauczycielki wyznania prawosławnego i odwrotnie. Jeśli w szkole są dzieci wyznania mieszanego, odmawia się modlitwy jednego i drugiego wyznania, jedne po drugich (mała różnica w Ojcze-nasz, bo Serbowie nie mówią „któryś jest w niebie“, tylko „iżeś jest...“) O zjednoczeniu się nauczycielstwa szkół powszechnych decydują zjazdy (skupsztyna).

KRONIKA

Ślub dr. Tadeusza Zielińskiego z panną M. Skulską odbył się w sobotę 25 ub. m. rano w kościele parafjalnym W godach weselnych uczestniczyła tylko rodzina nowożeńców.

Zjazd b. Legjonistów odbędzie się w tym roku dn. 9 sierpnia w Tarnowie. Jak słychać, na Zjazd ten wybiera się z naszego miasta wiele osób ze sfer wojskowych i cywilnych, m. in. burmistrz dr. Sichrawa, d-ca 1 P.S.P ppułk. Janicki i zast. d-cy pułku ppułk. Krudowski.

Z okazji imienin żony d-cy 1 P. S. P. p. Anny Janickiej, urządził Kurpus Oficerski wycieczkę automobilową do Szczawnicy, gdzie pp. Janiccy bawią na wywczasach. W wycieczce wziął również m. in. udział burmistrz dr. Sichrawa. Solenizantka otrzymała wiele kwiatów i słodyczy.

Miły gość z Ameryki bawi w naszem mieście. Jest nim p. Stefanja Szepietowska, żona wyższego urzędnika polskiego banku w Chicago. Pani Szepietowska, urodzona i wychowana w Ameryce bawi w Polsce poraz drugi, zachowawszy miłe wspomnienia z pierwszej w życiu wizyty.

Posiedzenie Rady Pow. B.B.W.R. w Nowym Sączu odbędzie się w piątek dn. 7-go sierpnia br. o godz. 11-tej punktualnie w sali Tymcz. Wydz. Pow. przy ul. Dunajewskiego.

Poświęcenie sikawki motorowej Ochotniczej Straży Pożarnej w Mszanie Dolnej odbędzie się dn. 2. sierpnia br., w połączeniu z uroczystym programem.

Zlot awionetek polskich aeroklubów odbył się niedawno w Nowym Targu na lotnisku sportowym. Impreza ta ściągnęła tłumy publiczności, oraz przedstawicieli władz i liczne delegacje. Atrakcją zlotu była akrobatyka powietrzna oraz pokazy akcji ratowniczej przeciwgazowej i przeciwogniowej.

Złamania żeber, nogi oraz wewnętrznych kontuzyj doznał dn. 21 lipca br. skaut Enlich Wolibroda z Katowic, który jadąc rowerem na drodze z Jabłonki do Chabówki został najechany przez automobil. Rannego w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala w N. Targu.

Napadu rabunkowego na sklep Józefa Finika w N. Sączu dokonali w nocy z 19 na 20 lipca niewykryci dotychczas złodzieje, unosząc ze sobą łup w postaci tytoniu, czekolady i mydeł toaletowych.

Nawet konfitury, masło, smalec i jaja nie ostoją się przed złodziejami. O kradzieży, dokonanej z szafy korytarzowej, doniósł dn. 23 lipca policji Adolf Einhorn z N. Sącza.

Włamania do szynku Chaskiela Kornreicha w N. Sączu dokonano w nocy z 23 na 24 lipca. Skradziono kilkanaście flaszek likieru oraz jedno stare ubranie, ogólnej wartości kilkuset złotych.

Za wylanie na przechodnia pomyj doniesioną została do Starostwa Bronisława Pawlin służąca u dr. Dzikiewicza w N. Sączu.

Psa wściekłego, który pokąsał 11 osób oraz kilka psów, zastrzelił strzelec Jan Miśkowicz, przydzielony do strzelnicy w Chełmcu Niem. Pies ten, który dostawszy wodowstrętu urwał się z łańcucha, był własnością Michała Oracza z Chełmca Niem.

Znany na tut. bruku złodziej niejaki Mikita poszukiwany jest przez policję za włamanie do piwnicy Jana Jarzębowskiego.

Niebezpieczni awanturnicy pod kluczem. Dnia 26 ub. m. w szynku Małki Hollaender w St. Sączu, Jan Olchawa i Piotr Barna, kilkakrotnie karani osobnicy, będąc w stanie nietrzeźwym pobili 19-to letniego Jana Kutaka z Cyganowic, mając z nim porachunki osobiste o jakąś dziewczynę. Kutak odniósł rany, zadane w głowę tępem narzędziem, oraz głęboką ranę nożem poniżej pachwiny. Rannego odwieziono do szpitala w N. Sączu. awanturników zaś oddano władzom sądowym w St. Sączu.

Ważne dla robotników wyjeżdżających do Francji. Z powodu panującego w przemyśle francuskim bezrobocia władze tamtejsze tylko w wyjątkowych wypadkach zezwalają na przyjazd robotników przemysłowych.

WPISY NA STUDJUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO UNIWERSYTETU JAGIELL. w Krakowie.

Podania o przyjęcie zawierające: 1) życiorys z podaniem przynależności miejscowej i zawodu rodziców, 2) metrykę urodzenia, 3) świadectwo dojrzałości, 4) fotografję z dokładnym podaniem adresu i podpisem 5) ewentualne zaświadczenie sprawności fizycznej, wystawione przez Dyrekcję Zakładu względnie nauczyciela w. f., władze harcerski i tp. przyjmuje Dyrekcja tylko w czasie od 15. sierpnia do 15. września br. Adres: Dyrekcja Studjum Wych. Fiz. U. J. Kraków, ul. Kopernika 12.

W podaniu należy nadmienić, czy petent-tka stara się o przyjęcie na 3-letnie Studjum pełne, uprawniająca do uzyskania stopnia naukowego „magistra wychowania fiz.“ — i do egzaminu nauczycielskiego do szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, czy też na 3-ch letnie studjum uproszczone, umożliwiające uzyskanie przy egzaminie nauczycielskim kwalifikacyj dodatkowych z zakresu wych. fiz. — obok innego przedmiotu głównego. Studjum uproszczone dostępne jest także dla studentów Wydziału Lekarskiego.

Warunki przyjęcia: matura gimnazjalna, nieprzekroczony 30 rok życia, dobry stan zdrowia i pomyślny wynik ćwiczeń próbnych.

Program studjów w Spisie Wykładów Uniwersytetu Jagiell. na rok szk. 1931-32.

Zakup koni przez Komisję Remontową.

(J. K.) W dniach 15 i 16 lipca Komisja Remontowa Nr. 3 z Krakowa zakupywała w Nowym Sączu konie dla potrzeb armji. Spędy organizował tut. Zw. Hodowców i Okręgowe Tow. Rolnicze.

Hodowcy z tut. powiatu sprzedali ogółem 33 konie, za które — zależne od typu i pochodzenia, Komisja Remontowa płaciła od 800 do 1500 zł. Do ceny szacunkowej Komisja doliczała jeszcze specjalny dodatek hodowlany, w wysokości 10 do 15 procent o ile hodowca posiadał wszystkie dowody, stwierdzające pochodzenie konia po ogierze państwowym i klaczy zarejestrowanej oraz był członkiem Związku Hodowców Koni.

Najwyższe ceny oraz dodatki hodowlane otrzymali hodowcy: Oleksy z Gostwicy, Witowski Jan z Biegonic, Jodłowski z Gołkowic i Bober z Jazowska.

Jeśli uwzględnić włościańską hodowlę, to na podstawie opinji Komisji Remontowej i innych czynników, powiat nowosądecki posiada najlepszy materjał. Dlatego też Komisja Remontowa największą ilość koni zakupuje stale w tut. powiecie. Wysoki stan hodowli koni stwierdził również Pan Minister Rolnictwa w czasie pobytu na terenie tut. powiatu i przyobiecał umożliwiać zbyt materjału, by podtrzy-

moczary ku suchej łące i polom, aż hen ku cichym, przyczajonym w strachu chatom wieśniaczym.

Wszystko się wściekło: ziemia, woda, niebo i słońce. A już najbardziej wściekł się człowiek, z wszystkich stworzeń najłatwiej zapalny. Walka tworzyła jeden oszalały, straszny wir żywych ciał ludzkich, zawrotnie szybki w samym środku, słabszy zaś i wolniejszy po bokach. Przypadali ku sobie żołnierze jak krwi chciwe wilki, rażąc się i kłując nawzajem. Gdzie brakło miejsca do rozmachu, odrzucano precz karabiny i brano się za bary.

I jak dwa obalone naraz wichrem halnym dęby pochylą się ku sobie, splotą mocnymi konarami i chwiejąc się przez chwilę to w tę, to w tamtą stronę, runął z łoskotem na ziemię — tak zwarli się ze sobą śmiertelni wrogowie, opasywali rękoma, gnietli brzuchy, dusili za gardła, łamali żebra, az wyczerpani, dogryzali się zębami na ziemi.

W walce na bagnety i kolby znaczna przewaga była po stronie Polaków, w chwili jednak, kiedy w tłoku nie można było użyć karabinu, brał Moskal górę... Krótki jednak był triumf nieprzyjaciela: rosły, niezdarny i ociężały, męczył się szybko, podczas gdy szczupły i zwinny żołnierzyk polski, zagrzany walką stawał się strasznym przeciwnikiem. Nikt lepiej od doświadczonego w licznych bojach Polaka nie potrafi użyć w ścisku pięści, głowy, zębów i paznogci; nieraz jedno uderzenie głową w brzuch, lub palce wymierzone w oczy, obalały najtęższego Moskala. Gdzie za słabą była pięść polska, niezawodnym środkiem okazywały się silne i na wszystko zdecydowane szczęki...

Smak i zapach krwi zarażał szałem.

Środek walki wydymał się jak bania, potem pękał, wyrzucając z siebie strasznie okaleczałe ciała. Nieprzyjaciel zmęczony, zbity w kupę i dziesiątkowany, przeszedł z ataku do obrony. Wtedy młody żołnierz polski nabrał zuchwałości i buty. Jeden najlżejszy błysk bagnetu wystarczał do odpędzenia Moskala.

Wałęga, wówczas jeszcze prosty szeregowiec, później — sławny ze swych przewag wojennych, a nadewszystko z wielkiej ilości wypitego spirytusu — sierżant, dopadł najbliższego barczystego Moskala chwycił go za gardło i dusił... Palce jego wpijały się coraz mocniej i mocniej, Moskal zadrgał, zacharczał z bólu i wytoczył ślinę z wykrzywionej gęby... Potem zwiesił głowę i runął ciężko na ziemię.

— Dobra robota! — krzyknął w pobliżu walczący Bielecki.

* *

Bitwa była wygrana.

Zapadał zwolna mrok na pola ciche, rozległe, wczoraj jeszcze mieniące się w słońcu złotym kłosem teraz stratowane, zbite i poorane granatami. Szła noc od wschodu, przyczaiła się na skraju lasu, w gąszczach i szuwarach... Przysłoniła czarnym całunem gęstwinę wiklin, strojących oba brzegi rzeki, i rozlała się po polach, łąkach, pastwiskach i moczarach. Niebo, białe jeszcze na zachodzie tą bielą świeżego płótna, ciemniało od wschodu. Wyszła potem blada tarcza księżyca, a za nią miljardy drobnych, przeglądających się w wodzie gwiazd.

Z krzykiem i szumem leciało ptactwo wodne i zapadało w szuwarach.

Przyszła noc, a z nią spokój, sen i ukojenie.

A na polach, brzemiennych jeszcze wczoraj dojrzewającym kłosem, leżały pobite, zniekształcone i stratowane ciała ludzkie i końskie. Polacy obok Rosjan, cisi powagą śmierci, jakgdyby nigdy przedtem nie byli sobie wrogami.

Wyszedł księżyc w górę i rzucił odblask na upiorne pola... Zaczął od rzeki, nad której brzegiem znalazł kilkanaście do połowy wychylonych z wody trupów, strasznych, bez rąk, bez nóg i o twarzach upiorów... Twarze żółte, z oczyma na wierzchu i z krwią skrzepłą na czole, ustach i policzkach... brudne, oblepione mułem rzecznym i oplątane sitowiem... Przeszedł potem ku łące suchej, ku polom, spojrzał w każdą twarz, martwą i wykrzywioną niedawną męką konania. Zaglądał w szeroko rozwarte oczy, w których malował się jeszcze zastygły strach, ból, dzika wściekłość i rozpacz konającego.

Polak obok Moskala, blisko... gdzieniegdzie przytulemi do siebie lub w objęciach.

Rozdzielała ich nienawiść za życia, nienawiść śmiertelna, wpajana w ich serca i umysły od dzieciństwa, od ławy szkolnej, a dojrzała w późniejszym wieku.

Złączyła ich śmierć w jeden straszny uścisk...

* *

Wypadną wilki z lasu, nadciągną z opustoszałych wiosek psy głoden, bezpańskie... Nadlecą kruki i wrony... Rozniosą ścierwo ludzkie szeroko po świecie.

Zostaną tylko kości nagie, białe — nawóz pod chleb dla tych, którzy po nich tu przyjdą.

mać u hodowców zamiłowanie do hodowli konia pełnowartościowego, zdatnego do pracy na roli i użytku armji.

Za ruchliwą działalność tut. Zw. Hodowców Koni i jego troskę o rozwój hodowli, Pan Kierownik Wojskowego Zakładu Remontu Koni przyznał temuż Związkowi duży srebrny medal.

Letnie żywienie trzody chlewnej.

RADY GOSPODARSKIE.

Podstawą żywienia letniego na. zych zwierząt domowych powinno być pastwisko. Sprawa ta jest jednak naogół niedoceniona, bydło wypędza się na przestrzeń zarośniętą chwastami, najczęściej wypaloną przez słońce, na przestrzeń, którą raczej można nazwać okólnikiem aniżeli pastwiskiem. O tem, by i świnie potrzebowały pastwiska, — mało kto pomyśli.

A przecież zielona pasza, ruch i świeże powietrze mają ogromne, niczem nie zastąpione, znaczenie dla naszych zwierząt. Wychów młodzieży i początek opasu powinien odbywać się wyłącznie na pastwisku. Przytem wychów pastwiskowy jest bardzo oszczędny, przy dobrej bowiem paszy zielonej w wielu wypadkach nie potrzeba nawet innych pasz dodatkowych.

Pod względem pastwiska świnie są dosyć wybredne, muszą mieć zawsze paszę świeżą, niezdrewniałą. Najlepszem pastwiskiem dla świń jest lucerna lub koniczyna,. W tym celu, by świnie odrazu nie niszczyły całej przestrzeni przeznaczonej na pasienie, a przytem, by tę paszę miały zawsze młodą, najlepiej jest podzielić pastwisko na części i ogrodzić je lekkim przenośnym płotem. Wtedy można wypasać częściami — tę część zaś na której koniczyna zanadto wyrosła, należy wykosić i albo spaść na zielono albo zebrać na siano.

Pastwisko dla świń powinno być położone blisko chlewów, gdyż świń nie można zbyt długo trzymać na pastwisku, lecz raczej należy je dwa do trzech razy dziennie wypędzać. Świnie, gdy tylko są najedzone, zaraz zaczynają ryć. a tem samem bardzo niszczyć pastwisko. Z tego też powodu, gdy tylko pasterz zauważy, że świnie zaczynają spacerować po pastwisku i nie jedzą, powinien je odrazu spędzać do domu. Często używanym sposobem zapobiegawczym przeciwko ryciu u świń jest zakładanie im drutów do nosa: jest to jednak rzecz przypominająca czasy barbarzyńskie, bolesna i bardzo niezdrowa dla świń, a w dodatku zupełnie niepotrzebna, gdyż świnia głodna ryć nie będzie, najedzona zaś można zapędzić do chlewu albo na okólnik. Po powrocie z pastwiska świnie powinny być napojone czystą wodą.

Dorosłe lochy, nie karmiące, i dorosłe knury mogą przy dobrem pastwisku nie dostawać żadnej paszy dodatkowej, co najwyżej trochę zielonej, długo ciętej sieczki z koniczyny, lucerny lub mieszanki pastewnej. Także prosięta od 4-ch miesięcy, przeznaczone na opas, powinny być żywione jedynie zieloną paszą w postaci pastwiska i zielonki, dawanej w nieograniczonej ilości, czyli tyle, ile tylko chcą zjeść. Początek opasu polega na rozpęchaniu przewodu pokarmowego zwierzęcia, potem dopiero następuje właściwy okres tuczenia (w wieku od 7-miu miesięcy a czasem i później. zależnie od rasy i poprzedniego sposobu żywienia). Znaną jest rzeczą, że im lepiej jest zwierzę „rozepchane", tem prędzej się potem tuczy, najlepszą zaś paszą rozpychającą jest pasza zielona, przytem jest ona stosunkowo najtańszą.

W wychowie prosiąt pastwisko ma znaczenie ogromne, gdyż ruch i świeże powietrze są konieczne dla dobrego wzrostu, rozwoju mięśni i kości. Pasza zielona dostarcza młodemu zwierzęciu znaczną ilość części mineralnych i przedewszystkiem t. zw. witamin to jest składników, które wpływają na wzrost młodych organizmów, regulują trawienie i co najważniejsze, przeciwdziałają ciężkiej chorobie, spotykanej zarówno u ludzi, jak i u zwierząt: krzywicy. To też dzięki tym własnościom pastwisko jest nie do zastąpienia w wychowie wszystkich młodych zwierząt. Prosięta, zarówno przeznaczone na chów, jak i na opas, muszą być przedewszystkiem dobrze wyrośnięte, o silnie rozwiniętych kościach i mięśniach, gdyż wtedy dopiero można otrzymać materjał nadający się na dobre matki i łatwy do opasu.

St. Krawczyńska.

Wszyscy na Biegun!

Rzecz dzieje się nad Królewską Zatoką w Spitzbergen, w kryształowej sali kompanji realnościowej „Pole for Everybody" (Biegun dla wszystkich) Budynek z lodu i na lodzie; z przodu woda, z tyłu woda... wszędzie woda!... Agenci w lisich czapkach i niedźwiedzich futrach, skaczą z cypla lodu na drugi cypel lodu, perorując zawzięcie.

Główny agent realnościowy (o wybitnych rysach „Egipcjanina" z nad Świętego Jordanu) stoi przed wielką ścienną mapą i długą ością z gardła wszystkich młodozakonnych narodów świata, pokazuje i tłumaczy przedziwne jakieś znaki, przemawiając do zebranych:

— Tawariszcze i inne akompanjony, a mnie wielce miłe słuchacze i słuchawki! King's Bay, to je „grojse bej!" Zasługą w winajdzeniu tej psipysznej lodowatej zatoki — że sze tak wyrażę: że my Obiecanej — przypysują Byrdowi i Bennettowi, zanim jednak te dwa komiwojażercy winaleźli te nowe żemie, dawno już przyjachtowali, widzieli i wycisnęli ją nasi Chazarowie.

— Mniejsza jednak o Chazarów, które jako łagodny i delikatny naród, woleli powrócić do środkowej Jewropy, gdzie sze urodzili, wichuchali i widymali pierwsze fałszowane monety króla Piasta.

— Spitzbergen ma najlepsze warunki rozwoju. Dla lepszego wiobrazowego wiobrażenia powiem wam kochane słuchacze i pcipci piękna, że kraina ta jest jak kobieta: jak nie miała przeszłości, to napewno mieć będzie psiszłość. Spitzbergen ma najwidogodniejsze komunikacje jewroplanowe i kacapelinowe pomiędzy Ameryką, (gdzie jest Nowy Yorek, o którym tyle zawsze mówił mój przyjaciel błogosławiony Pikuś Urstein), a Jewropą [o której mi, Araby, dużo mówimy]. Za Spitzbergen mamy też kilka jardów wody i innego zdeszczowanego powietrza do Azji, gdzie obecnie — ku ogólnemu zadławieniu obywateli — rozciągnęła sze gwałtowolna grabpublika mojsiewicka.

— Zatoka Królewska, która sze nazwie niezadługo Leninową, jest szerokiem widrążowiskiem Occanu Brodowatego, który sze wpichnął do matki żemie bez żadnych skrufułów... Tu wszystko przypomina Żemie Obiecaną, bo tam obiecywali... i tu mi obiecujemy... Ale cierpliwe słuchacze, gdzie jest lepsza gwarancja od kapytału? Czy tam, gdzie jeden kontraktor obiecuje, czy jak tu, gdzie mi, nasz naród i nasze kapytały obiecują?...

A więc szanowne robotniki, rękodzielniki i wiciskiwane urzędniki polskie! Tu jest sposobność dla tych wszystkich, co stracili kapitału na 15-to proc. redukcji i w niemieckich bankach! Tu jest najlepsza gwarancja!... Tu sze kapitał nie utopi, bo tu wszystko zaraz marznie...

Sich.

KORESPONDENCJA ZE STAREGO SĄCZA.

Akcja uregulowania ruchu kołowego, zainicjowana i przeprowadzona osobiście przez Pow. Komendanta P.P. dała pożądane rezultaty. Szereg tygodni wytężonej pracy nad niesfornymi względnie nieświadomymi woźnicami, uwolniła obywateli Starego Sącza od plagi much, wyziewów i zapachów końskich oraz pozostałości w różnych postaciach, które dobra woła obywateli usuwała po targu.

Dziś podczas najlicznteszego zjazdu jarmarcznego można przejść i przejechać swobodnie, bez narażenia się na kopyta końskie, potrącania kłonicą lub razy bata.

Na ulicach bocznych nicma wrzasku, zanieczyszczenia i zaduchu, natomiast jest swoboda poruszania się w niezakażonem powietrzu, zwłaszcza w czas upałów.

Gdy przedtem na przejście kilkudziesięciu metrów trzeba było nieraz czekać i pół godziny, dziś czyni się to normalnie w minutach. Niema bójek ani wyzwisk karczemnych o miejsce postoju.

Zaledwie kilka tygodni, a już się ludzie przyzwyczaili do wygód jakie, osiągnęli dzięki omawianej wyżej akcji i pędzą sami przekraczających te przepisy.

Trzeba przyznać, że gmina miasta czyniła wszystko, by akcję tą poprzeć i utrwalić.

Teraz, gdy już straż gminna nauczyła się pełnić powinność przy ruchu kołowym, trzeba tylko energji na wzór Policji Państwowej, a praca nie pójdzie na marne.

Podhalanin.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala" Redaktor odpowiedzialny: Józef Baran z „Drukarni Podhalańskiej w Nowym Sączu